

Opowieści fantastyczne

I Gminny Konkurs Literacki

na Opowiadanie Twórcze



„Łapię oddech, odliczam w myślach i czekam, aż ból przygaśnie. Raz, dwa trzy ... Mija, zanim udaje mi się doliczyć do piętnastu. Nie jest źle. Naciskam kłamekę – drzwi są zamknięte na klucz. Przekręcam go w zamku. Drzwi otwierają się, a za nimi...”

Stare Proboszczewice 2020

Jagoda Cholewa

Szkoła Podstawowa im. W.S. Reymonta w Maszewie Dużym

I miejsce



Łapię oddech, odliczam w myślach i czekam, aż ból przygaśnie. Raz, dwa trzy ... Mija, zanim udaje mi się doliczyć do piętnastu. Nie jest źle. Naciskam klamkę – drzwi są zamknięte na klucz. Przekręcam go w zamku. Drzwi otwierają się, a za nimi widzę zupełnie odrębny świat od tego, w którym jeszcze przed chwilą byłem. To znaczy, nadal jestem w naszej rzeczywistości, lecz tuż za progiem rozpościera się przede mną zupełnie inny wymiar. To nawet nie jest korytarz, na który miałbym przejść z mojego pokoju. Widzę przyjemny dla oka wyżynny teren, pokryty młodą trawą koloru szmaragdowego. Od razu dostrzegłem, że nie jest to naturalna zieleń. Ledwo widoczne odcienie lekkiego różu i błękitu dodają niesamowitego uroku temu miejscu. To jest jednak najmniej teraz ekscytująca rzecz, bowiem to, co zwraca moją uwagę to przechadzające się tu i ówdzie krasnoludy ubrane w koszule mieniące się różnymi ciepłymi kolorami i jasnoniebieskie spodnie z szelkami. Niektóre z nich mają szpiczaste, oliwkowe czapki. Rozradowane rozmawiają z wysokimi istotami ze spiczastymi uszami, które ubrane są różnorodnie. Jedne mają zwyczajne koszulki, inne w koszule w podobnych do koszul krasnoludów kolorach, a nieliczne nawet garnitury

z ciemnego materiału. Tak, to są elfy, z pewnością. Słońce mocno grzeje, dziwię się, że nie jest im za ciepło. Widzę tu też niewielu zwyczajnych ludzi, ubranych, podobnie jak elfy, w przeróżnego koloru odzienie. Łącznie przebywa tu około stu istot, które radując się i śmiejąc biorą udział w wielkim pikniku. Jest bardzo dużo jedzenia jak i picia, dla każdego na pewno wystarczy.

Znajduje się tu również wielki, piękny, czerwony smok. Nie sposób go nie zauważyć. Choć przyznam, że pojawił się na jednym z pagórków nagle i niespodziewanie. Przerażony widokiem olbrzyma cofam się o dwa kroki, chcąc szybko zamknąć drzwi przed tym co dla mnie nieznane. Potykam się. Ostatecznie łapię równowagę, po czym, przez ciągle otwarte drzwi, spoglądam na ogromne zwierzę. Ma wielkie, krwistego koloru skrzydła, a w nich ogromne szpony. Jego brzuch, wyglądający jak pancerz, jest nieco ciemniejszy od reszty ciała. Na stopach ma szare i ostre pazury a długi, gruby ogon pokryty kolcami. Jestem przekonany, że gdyby teraz wymierzył nim w będące tu istoty, wszystkie by zabił. Jednak na jego pysku nie widać wrogości, żądz zemsty czy czegokolwiek podobnego. Wręcz przeciwnie, siedzi spokojnie, pomaga, kiedy komuś dzieje się krzywda, nawet śmieje się z innymi. Wygląda, jakby był ich bliskim przyjacielem. Spokojniejszy zbliżam się ponownie do drzwi swojego pokoju, chcę postawić stopę za ich progiem. Zatrzymuję ją jednak w powietrzu, analizując jeszcze swoją decyzję. Mogą uznać mnie za wroga a jeśli tak się stanie, wszyscy albo uciekną albo mnie zaatakują. A jeśli w tym nowym świecie zostanę już na zawsze? Zamyślam się, analizując wszystkie możliwe konsekwencje swojej decyzji. Wreszcie ta druga nowa rzeczywistość decyduje za mnie.

Pełno chmur zasłoniło niebo, momentalnie pokryło się ono różnymi odcieniami szarości. Świat, jeszcze przed chwilą wesoły i uroczy, staje się coraz bardziej ponury i nie za bardzo przyciągający uwagę. Młoda trawa staje się coraz ciemniejsza, przybiera barwy czerni, w dodatku zaczyna umierać i prędzej czy

później będzie tu jedynie goła, do niczego niezdatna ziemia. Wszystkie istoty na polanie zaczynają panikować, rozglądać się dookoła, próbując odgadnąć co się dzieje. Nawet wielki stróż obozu, ogromny smok, zaczął przed chwilą niepewnie machać ogonem. Przyglądam mu się bardziej i dostrzegam, że jego oczy przybierają kolor krwistej czerwieni. W tym momencie czuję ból, który ogarnia całe moje ciało. Nie mam jednak żadnych obrażeń zewnętrznych, nie mam żadnych ran. To cierpienie wewnętrzne, które nauczyłem się już uspokajać. Tracę równowagę i gdyby nie szybkie podtrzymanie ręką o futrynę, upadłbym na podłogę.

Wszystkie istoty, jeszcze przed chwilą miłe i wesołe, zmieniły się w potwory. Stały się wyższe, spode łba złowrogo patrzyły na innych, niektóre nawet sięgały po broń, które miały przy sobie w razie jakichkolwiek niepożądanych wypadków. Ich ubrania poszarzały, podobnie jak reszta wcześniej wspaniałego świata. Wszelakie byty nagle zaczęły się garbić, co dodawało im jeszcze więcej upiorności. Najbardziej jednak zmieniła się gadzina chroniąca terenu. Choć i tak już wcześniej była wielka, teraz stała się przerażająco ogromna. Z pewnością prostym ruchem ogona czy skrzydła zabiłaby wszystkich w odległości ćwierć kilometra. Na razie jednak siedzi niepewnie, wymachuje ogonem i warczy, co daje się zarówno usłyszeć jak i zobaczyć. Czuję, że zaraz znajdą się i jakieś ofiary. Jest i wielkie ryzyko, iż niebawem wszystko powali swym ogniem, wypuszczając go ze swojego pyska. Czuję w środku ból, którego nie mogę przeczucić. Nie mogę go zignorować. Wbijam wzrok w podłogę, zaciskam powieki i próbuję normalnie oddychać. Ból wzrasta, nie mogę zrobić nic innego jak tylko mu się poddać. Ostatni raz rzucam okiem na rozpadający się po drugiej stronie świat, sięgając lewą ręką do klamki, by zakończyć to szaleństwo. W tym samym momencie smok wystrzelił w górę, jak strzała wypuszczona z łuku, a kiedy znalazł się wystarczająco wysoko, zapikował w dół. Przyglądam się smokowi uważnie. Zapominam o tym, że jeszcze przed chwilą

miałem zamknąć drzwi. Teraz to wielkie zwierzę lecące dokładnie we mnie bardziej mnie interesuje. Momentalnie się opamiętuję. We mnie. To nie znaczy nic dobrego. Z paniki nie wiem co robić, wlepiam swój wzrok w przerośniętego jaszczura. Widzę, że jego oczy płoną ogniem, a jego oddech jest zwykłym dymem, spodziewam się, że nie chce we mnie wpaść z dobrych intencji. Próbuję się ruszyć, jednak strach mnie paraliżuje. Oddycham głośniej i szybciej, wytrzeszczam oczy na smoka. Widzę dokładnie jego pysk, jeszcze kilka minut temu roznosił radość, teraz poraża grozą. Nareszcie udaje mi się zrobić krok w tył, w tym samym momencie trzaskam drzwiami. Tracę równowagę, upadam na podłogę, ale jestem bezpieczny. Nie ma już przy mnie rozwścieczonego smoka, potworów ani rozpadającego się świata. Kładę się na plecy, rozkładam ręce i nogi. Mój ból zniknął wraz z zamknięciem drzwi. Uśmiecham się do siebie. Uspokajam swój oddech, rozmyślam co się właściwie stało. Może mam tylko urojenia. Może zamiast innej rzeczywistości widziałem zwykły korytarz i to tylko ja wymyśliłem sobie ten inny świat. Słyszę szybkie kroki zbliżające się do mojego pokoju. Nagle drzwi otwiera moja matka, wpatruje się we mnie z niepokojem. Trzasnąłem tak zdecydowanie, że pewnie na całym osiedlu było słychać. Odwracam się na bok, dając jej znak, że na razie nie chcę rozmawiać. Moja rodzicielka tylko wzdycha i wychodzi. Dla mnie jest pewne, że będzie jeszcze chciała wygłosić na ten temat długi monolog.

Nie daje mi to spokoju. Jeśli to nie było urojenie, ale też z pewnością nie rzeczywistość, to czemu to zobaczyłem? Marszczę czoło. Może to była jakaś metafora, której na razie nie rozumiem? Odkasznąłem. Przecież jestem bezpieczny, czuję się wyśmienicie, a to, co widziałem kilka minut temu zapewne było tylko wymysłem mojej głowy. Próbuję już o tym nie myśleć. Wychodzę z pokoju, schodzę do kuchni i robię sobie szybką kolację składającą się z kanapek.

Późnym wieczorem, przewracając się w łóżku, wpatruję się w ciemność mojego pokoju. Krążące myśli nie dają spokoju. Ponownie, wbrew sobie, odpływam do tego, co było za drzwiami... Rzucam tylko na nie okiem i zamykam oczy. Wreszcie doświadczam olśnienia. To ja byłem smokiem, który przez jedną złą bądź niepożądaną sytuację może zniszczyć wszystko, prowadzony tylko przez ból i strach.

Nikola Kajkowska

Szkoła Podstawowa w Starych Proboszczewicach

II miejsce



„Łapię oddech w myślach i czekam, aż ból przygaśnie. Raz, dwa, trzy ... mija, zanim udaje mi się doliczyć do 15. Nie jest źle. Naciskam klawisz – drzwi są zamknięte na klucz. Przekręcam go w zamku. Drzwi otwierają się, a za nimi...”

... Sala jest ogromna. Na pierwszy rzut oka przypomina tę, którą pamiętam z ostatniej wycieczki do Malborka. Ogromne okna z witrażami, przez które sączy się światło słoneczne. Byłoby radośnie i pięknie, gdyby nie tajemnicza postać siedząca w końcu sali. Nie widzę jej twarzy... wiem tylko, że oświetla ją samotny promień słońca, pada prosto w oczy – tajemnicze i złowrogie... Boję się...

- Kim jesteś? - wołałam, ale już wiem, że głos nie dobiega tak daleko.

Postać milczy. Wydaje się, że czeka... Nie mam wyjścia... muszę podejść bliżej... muszę, jeśli chcę opuścić to tajemnicze miejsce. Wiem, że sama nie wyjdę. Potrzebuję pomocy, a on czy ona jest tu jedyną żywą istotą... . Pamiętam tylko, że jakiś nieznany głos kazał mi wyjść z domu w środku nocy. Wołał, nalegał, więc wybiegłam. Później już tylko szłam, przywoływana jakimiś tajemniczymi głosami... aż znalazłam się tutaj. Ostrożnie i powoli zbliżam się do samotnej

postaci, która jest już coraz bliżej mnie. Nic nie mówi. Czeka. Idę do niej niepewnie, z nadzieją jednak, że mi pomoże... Nie wiem przecież, gdzie jestem i po co. W końcu jestem. Stoję przed nią. Milczymy.

- Kim jesteś? – pytam znowu, ale nie odpowiada, tylko patrzy.

Czuję się coraz bardziej niepewnie, jakbym była w grobowcu. W końcu rozumiem. Jestem we wnętrzu piramidy. Wiem już, że wczoraj, zanim wyszłam, czytałam niezwykle fascynującą opowieść o młodziutkim egipskim faraonie – Tutenchamonie. Bardzo chciałam poznać tajemnicę jego śmierci. Dlaczego umarł tak młodo, jakie było jego życie?. W końcu zaprosił mnie do siebie. Dotknęłam kartki książki i znalazłam się w innym wymiarze. Czas cofnął się, a ja stałam przed obliczem Tutenchamona, nie wiedząc, co powiedzieć, a przede wszystkim nie wiedząc, dlaczego mnie tu wezwał. Jednak bałam się już coraz mniej. Nie wiem dlaczego, ale wiedziałam, że mnie nie skrzywdzi.

-Podejdź bliżej – odezwał się w końcu.

Nie namyślając się wiele, podeszłam. Zobaczyłam, że jego oczy wcale nie są złowrogie, tylko smutne.

- Dlaczego mnie wezwałeś? – zapytałam.

- Kiedy na ciebie patrzyłem, myślałem, że nie jesteś taka jak inni – powiedział. - Jak inni, czyli jaka ?

-Potrafisz słuchać. Umiesz dzielić się wrażeniami... przypominasz mi...- umilkł.

- Przypominam ci kogo ? - byłam coraz bardziej podekscytowana- obiecuję, że będę cię słuchać.

- Obiecujesz?

- Obiecuję – odpowiedziałam.

Usiedliśmy na ławce, a on zaczął opowieść. Okazało się, że byłam pierwszą osobą, która zaczęła się zastanawiać nad jego losem. Wiele wieków czekał na kogoś takiego jak ja. Spotykał wielu ludzi, którzy tylko poznawali jego historię, ale nikt nie chciał wiedzieć, co naprawdę się z nim stało. Nikt nie miał cech prawdziwego przyjaciela. Nikt nie pytał, dlaczego umarł tak wcześnie. A on chciał się podzielić swoją historią, chciał, żeby wszyscy wiedzieli, że zabiła go miłość. Miał wszystko: złoto, poddanych, którzy byli gotowi do poświęceń dla niego. Jego życie było jednak puste. Nikt go bowiem nie kochał..., nikt nie chciał wiedzieć, co czuje, nikt nie chciał spędzić z nim czasu. Był sam w swoim ogromnym pałacu. Sam. Pewnego dnia pojawiła się w jego życiu piękna, młoda dziewczyna. Ona jedna rozumiała jego samotność, ona jedna nie pragnęła jego bogactw. Pokochała. Jednak ta miłość była niemożliwa. Nefretete, miała na imię tak samo jak jego matka, ale pochodziła z ludu. Była poddaną króla, następcy bogów na ziemi. Nie mogli być razem. Przez kilka miesięcy ukrywali swoją miłość. W końcu wszyscy się dowiedzieli. Nefretete została pojmana i zamordowana. Nie chciał żyć bez niej. Postanowił do niej dołączyć...

- Jesteś do niej podobna.. dlatego cię wybrałem – powiedział.

Już to wiedziałam. Przypomniałam mu ukochana, dlatego wezwał mnie na spotkanie.

- Historia – powiedział nic o tym nie wie... a ja nie chcę, żeby pamięć o niej zginęła... Pamiętaj więc..

.- Nigdy nie zapomnę – odpowiedziałam. Już się ciebie nie boję... - Opowiedz wszystkim – poprosił.

- Obiecuję – odpowiedziałam...

Odwróciłam się... drzwi komnaty otworzyły się... wyszłam....

- Nicola... Nicola – usłyszałam głos dobiegający gdzieś z oddali.

- Czy to Ty? – zawołałam.

- Ja- odpowiedziała mama.

Obudziłam się. Ale to nie był sen. Jestem tego pewna. Nigdy nie zapomnę tego spotkania, na którym przekonałam się, że najważniejsza jest miłość.

Dominika Kajkowska

Szkoła Podstawowa w Starych Proboszczewicach

II miejsce



„Łapię oddech w myślach i czekam, aż ból przygaśnie. Raz, dwa, trzy ... mija, zanim udaje mi się doliczyć do 15. Nie jest źle. Naciskam klamkę – drzwi są zamknięte na klucz. Przekręcam go w zamku. Drzwi otwierają się, a za nimi...”

... Nigdy nie widziałam czegoś równie pięknego. Przedemną rozciągał się nieopisany widok. Ogród jest ogromny i dziki. Wysokie drzewa wyglądają daleko poza ogrodowy mur. Widać, że trwa od dawna nie była ścinana. Jest wysoka i tylko wąska ścieżka pokazuje, że ktoś regularnie tędy chodzi. Pomiędzy drzewami, niczym małe występkę, wyrastały róże i kwiaty, których nigdy dotąd nie widziałam. Miały ogromne czerwone kielichy, które podobne były do pięknych pękatych kubeczków. Z kielicha wyglądały żółte pręciki, przypominające kłos żyta. Ta mieszanina róż i nieznanymi kwiatów sprawiała niesamowite wrażenie. Chciało się do nich dojść, wejść do środka tego niezwykle widowiska. Wokół jednak panowała cisza. Nie było nikogo. Odwróciłam się i zobaczyłam, że drzwi, którymi weszłam zniknęły. Nie było ich, tylko wysoki mur, który odgradzał mnie od świata na zewnątrz. To dziwne... wcale nie czułam lęku. była tu jakaś tajemnica, wiedziałam o tym, wiedziałam

też, że muszę ją odkryć. Po coś przecież tu przyszłam. Jak się tu znalazłam? Nie pamiętam. Wiem tylko, że byłam w swoim pokoju – czytałam książkę „tajemniczy ogród”. Nagle poczułam ogromny ból i znalazłam się pod tymi drzwiami, których teraz już nie było.

- Trzeba działać – pomyślałam

Jedynym sposobem działania wydawało mi się pójść tą ledwie widoczną wśród trawy ścieżką. -Zobaczmy dokąd mnie zaprowadzi... powiedziałam szeptem i ruszyłam przed siebie. Nie wiem jak długo szłam, ale droga wydawała się nie mieć końca. Zmieniało się tylko to, co widziałam dookoła siebie. Nie było już drzew, tylko kwiaty, coraz więcej i więcej... różne. Najwięcej jednak było róż. Jednak wcale mnie to nie cieszyło, róże były piękne, ale wydawały się być groźne. Ich kolce były długie, o wiele dłuższe niż u tych kwiatów, które znałam. Wiedziałam już, że te kolce strzegą dostępu do czegoś nieznanego, czegoś, co musiałam odkryć.

Ciekawe... zanim się tu znalazłam czytałam „Tajemniczy ogród”, więc byłam pewna, że spotkam Collina i małego śpiewającego ptaszka. Nic bardziej mylnego... Szłam dalej i nikogo nie było. Wokół cisza i tylko te róże.

- Co ze mną będzie? – zastanawiałam się w duchu. Czy stąd wyjdę, czy znajdę cel tej wędrówki? Poczułam, że po policzkach kapią mi łzy. Nie chciałam już tu być. Chciałam wyjść, a jednocześnie chciałam dowiedzieć się po co tu jestem.

Nagle przed moimi oczami ukazała się ściana, ale nie taka zwykła. To nie był zwyczajny mur, tylko żywopłot – tak wysoki, że przejście przez niego wydawało mi się niemożliwe. W pewnej jednak chwili zobaczyłam, że w murze ukazuje się otwór. Powoli powiększał się, aż był na tyle szeroki, że mogłam przez niego przejść.

- Niesamowite! – krzyknęłam.

Przed sobą zobaczyłam różę. Była niezwykła: purpurowa i smukła, jej listki były delikatne niczym skrzydła motyla, jej łodyżka cienka jak źdźbło trawy. Już wiedziałam. To była Róża – ukochana Małego Księcia. Płakała. Po jej purpurowych kwiatach spływały lzy jak krople porannej rosy.

-Dlaczego płaczesz? – zapytałam.

*- Byłam samolubna i kapryśna, dlatego Księżę odszedł ode mnie-
odpowiedziała.*

– Bardzo za nim tęsknię – dodała po chwili.

Znałam te historię. Wiedziałam, że Księżę wróci, ale nie mogłam jej o tym powiedzieć. Ona sama musiała zrozumieć, w czym tkwił jej błąd.

- Czy już wiesz, dlaczego odszedł? – zapytałam.

- Tak. Wiem – odpowiedziała- Byłam kapryśna i zła, ale go Kocham.

- Zatem walcz o niego – powiedziałam.

Nie wiem skąd w mojej ręce znalazł się egzemplarz „Małego Księcia”. Dałam go Róży.

- Przeczytaj – powiedziałam- on wróci.

Róża uśmiechnęła się tylko smutno. Ja także byłam smutna, wiedziałam, że skrzywdziła Księcia, ale wiedziałam też, że ta historia ma dobry koniec. Nadal jednak nie wiedziałam, jak skończy się ta moja niezwykła podróż. Nagle usłyszałam głosy.. wokół pełno było ludzi. Ktoś wołał, żeby wezwać karetkę, ktoś inny nachylał się nade mną. Otworzyłam oczy. Byłam na szkolnym boisku, a wokół mnie przerażony tłum. Uśmiechnęłam się. Byłam w dalekiej podróży, kto wie, może kiedyś wyruszę w nią znowu...?.

Agata Cichecka

Szkoła Podstawowa w Starych Proboszczewicach

Wyróżnienie



Łapię oddech, odliczam w myślach i czekam, aż ból przygaśnie. Raz, dwa, trzy... Mija, zanim udaje mi się odliczyć do piętnastu. Nie jest źle. Naciskam klamkę – drzwi są zamknięte na klucz. Przekręcam go w zamku. Drzwi otwierają się, a za nimi... DRYYŃ!!!! Dźwięk budzika zrywa mnie z łóżka. Ugh! Znowu mam ten sam sen! Już od tygodnia śnię mi się niebieskie drzwi, a za nimi... Nie wiem, bo budzę się! -Marni!- krzyczy mama z kuchni, a ja zakładam swoje puszyste różowe klapki i schodzę na dół.

Już ze schodów widzę, jak moja zapracowana mama biega po kuchni. Wszyscy ze szkoły dziwią się, że nie mam tak pięknych czarnych włosów ani ślicznych niebieskich oczu jak moja mama, a zwykle proste blond włosy zawsze związane w kitkę i nijakie brązowo-czekoladowe oczy. Jeszcze inni śmieją się ze mnie, bo nie lubię grać w gry komputerowe ani biegać za piłką. Ja po prostu wolę poczytać książkę i posłuchać w spokoju muzyki.

Ostatnia lekcja. Marni... wytrzymasz. Gdy dochodziłam do swojej ławki, Brithani podłożyła mi nogę. Upadłam, a wszyscy zaczęli się śmiać. Byłam przyzwyczajona do takich akcji, więc spokojnie wstałam i usiadłam na krześle. Połowa lekcji minęła, a ja kończyłam już piąte zadanie. Nagle usłyszałam jakieś dziwne odgłosy. Rozejrzałam się po klasie, ale wszyscy wyglądali tak samo jak zawsze... Czy tylko ja to słyszę?

-Proszę pani, mogę pójść do łazienki?- zapytałam panią od matmy.

-Ależ oczywiście Marni- kobieta uśmiechnęła się do mnie, a ja szybko wyszłam z klasy.

Ktoś do mnie mówił, ale nie mogłam usłyszeć słów. Dopiero przed wejściem po drugiej stronie szkoły słowa zaczęły być bardziej wyraźne. Usłyszałam, jak ktoś mówi moje imię...

-Marni, Marni. Pomóż nam ...

Nigdy nie słyszałam tego głosu. Może ktoś ze mnie żartuje? Lepiej sprawdzę. Podążyłam za głosami, aż zobaczyłam te drzwi. Te same, co we śnie! Podeszłam do nich, a głos jeszcze bardziej prosił mnie o pomoc. Przyjrzałam się dokładnie drzwiom i już trzymałam za klamkę, ale zadzwonił dzwonek. Obejrzałam się do tyłu, a gdy chciałam znów otworzyć drzwi, już ich nie było... Wróciłam do klasy po plecak i ruszyłam do domu.

-Jak było w szkole?- jak zwykle spytała mama przy obiedzie.

-Dobrze- odrzekłam, a potem opowiedziałam jej o drzwiach, wyraz jej twarzy nie oznaczał jednak nic dobrego .

-Marni, co ty za głupoty gadasz! Nie ma żadnych drzwi i ich nie będzie!

-Ale...- zaczęłam niepewnie, bo nie rozumiałam, dlaczego tak się zdenerwowałam.

-Nie ma żadnego ale! Idź do siebie i ucz się na jutrzejszy sprawdzian z historii.

NASTĘPNEGO DNIA

Dziś mama poszła wcześniej do pracy, co oznaczało, że idę do szkoły na pieszo. Nienawidziłam chodzić sama, bo zawsze spotykałam kolegów z klasy, którzy śmieli się ze mnie. Najbardziej bolało mnie, gdy mówili, że mój tata odszedł od nas, bo byłam brzydka, głupia i inna. Mama wielokrotnie mi tłumaczyła, że to nie moja wina, to ojciec był zły, ale prawda jest taka, że dwuletnie dziecko nie pamięta zbyt dużo. Po drodze myślałam cały czas o tajemniczych drzwiach, aż nagle poczułam ból ręki. Rozejrzałam się i zauważyłam Brithani z grupką znajomych, którzy chcieli rzucić we mnie następnym kamieniem. Uciekłam w najbliższą uliczkę, aby odczepili się ode mnie. W oddali zauważyłam niebieskie drzwi. Stałam zaskoczona na chwilę ale gdy znów usłyszałam śmiechy, bez namysłu pobiegłam w stronę drzwi.

Łapię oddech, odliczam w myślach i czekam, aż ból przygaśnie. Raz, dwa, trzy... Mija, zanim udaje mi się odliczyć do piętnastu. Nie jest źle. Naciskam klamkę – drzwi są zamknięte na klucz. Przekręcam go w zamku. Drzwi otwierają się, a za nimi straszna jasność uderza w moje oczy. Nie chcę już być pośmiewiskiem. Robię jeden duży krok i lecę w dół. Zamykam oczy, marząc że to sen. W końcu ląduję na czymś twardym. Otwieram oczy. Gdzie ja jestem?! To miejsce jest straszne! Wszędzie jest szaro, a przede mną wielki samotny staw. Jest tu strasznie smutno. Nie widać żadnej żywej istoty.

W stawie coś zachlupotało. Gdy odwróciłam się, ujrzałam piękną, ale smutną syrenkę .

- Witaj księżniczko Marni- powiedziała do mnie łagodnym tonem.

- Em... Skąd znasz moje imię?! I kim jesteś? Co ja tu robię i.... - Spokojnie Marni. Jestem syrenką i ja cię tu wezwałam. Jako jedyna możesz nam pomóc, bo dzieją się tu straszne rzeczy.

- Dlaczego ja?

- Bo jesteś księżniczką.

- Księżniczką?

- Myślałam, że wiesz... Twój ojciec jest królem Refozji, czyli tej krainy.

- Mój ojciec odszedł ode mnie bardzo dawno temu.

- Gdy twoja mama Lisa urodziła cię, twój tata chciał, abyś została księżniczką, a w przyszłości królową Refozji. Jednak twoja matka chciała dla ciebie normalnego życia. Gdy miałaś dwa lata, Lisa uciekła z tobą do ziemskiego świata. Rok temu zaatakowały nas Erby, czyli nasi odwieczni wrogowie. Ich zła królowa rzuciła na nasze królestwo zaklęcie i zamiast śmiechu jest płacz, a zamiast kolorów czerń. Twój ojciec nie ma tyle magii, aby usunąć zaklęcie.

- Ale co ja mogę zrobić?

- Gdy połączysz siły ze swoim ojcem, czar pryśnie i znowu będzie jak dawniej.

- Prawdę mówiąc, zawsze chciałam poznać mojego ojca.

- W takim razie musisz udać się na północ i iść dotąd, aż ujrzysz zamek.

Przytaknęłam i ruszyłam w drogę. Za niebieskimi drzwiami pozostali moi prześladowcy i świat, który znałam. A co mnie czeka tutaj? Nie miałam pojęcia. Wszystko mogło się wydarzyć.

Martyna Giżyńska

Szkoła Podstawowa w Starych Proboszczewicach

Wyróżnienie



Łapię oddech, odliczam w myślach i czekam, aż ból przygaśnie. Raz, dwa, trzy... Mija, zanim udaje mi się doliczyć do piętnastu. Nie jest źle. Naciskam klamkę - drzwi są zamknięte na klucz. Przekręcam go w zamku. Drzwi otwierają się, a za nimi dostrzegam wielki ogród. Nie mogę uwierzyć, że nie zauważyłam go nigdy wcześniej. Pewnie to przez te wysokie ogradzające go ściany muru. Wchodzę do środka. Dookoła mnie znajduje się wiele różnobarwnych kwiatów, z których większość to róże. Idę dalej, zauważam wysoki dąb, wygląda na bardzo stary. Kładę się w jego cieniu i zasypiam. Budzę się chyba po kilku godzinach, ale nie jestem pewna, bo czuję, jakby było to jedynie kilka krótkich chwil. Myślę, że już czas wracać, bo ciocia będzie się martwić. Zauważam, że znajduję się dość daleko od drzwi. Gdy w końcu do nich docieram, spostrzegam, że są zamknięte na klucz. Ktoś musiał je zamknąć, niedługo po tym, jak wyszłam. Wszyscy pewnie mnie szukają, ale raczej tutaj nie przyjdą. Wpadam w panikę. Spod dębu słyszę męski głos, mówiący:

-O widzę, że już nie jestem tu sam. Długo czekałem na jakiegoś towarzysza. Jestem Deimon, a ty?

-Nie słyszałam nigdy o Tobie, skąd się tu wziąłeś?

-Ja pierwszy zadałem pytanie. Odpowiedź za odpowiedź.

-Jestem Cara. To odpowiesz na moje pytanie?

-Kilka miesięcy temu wszedłem tymi samymi drzwiami co ty, a gdy się odwróciłem, już były zamknięte. Od tej pory nie udało mi się stąd wydostać, ale nie jest tu najgorzej, przyzwyczaisz się. – mówiąc to, uśmiechnął się.

-A kim ty tak w ogóle jesteś?

Nie odpowiedział na to pytanie. Położył się pod dębem i usnął. Natomiast ja dalej staram się wydostać. Poddaję się dopiero po kilku minutach, a może godzinach, nie wiem, czuję, jakby czas stanął w miejscu. Jestem tak zmęczona, że również zasypiam. Budzę się następnego dnia, Deimona już nie ma, widocznie wstał przede mną. Po chwili słyszę jego głos. Mówi:

-O wstałaś nareszcie. Przyniosłem śniadanie.

Ma ze sobą pełny koszyk owoców. Nie jest to najbardziej syte śniadanie, ale lepsze niż żadne. Następnie, uznaję, że poruszę temat, którym jest, wydostanie się stąd. Pytam, więc:

-Nigdy nie próbowałaś się stąd wydostać?

-Oczywiście, że próbowałem, ale po pewnym czasie zrozumiałem, że to bez sensu, bo i tak się nie uda. Może też to kiedyś zrozumiesz, ale mam nadzieję, że nie będziesz musiała i uda Ci się wydostać.

Na tym kończy się nasza rozmowa. Nie dowiedziałam się za dużo i przez pół dnia nie mam za bardzo co robić. Aż nagle słyszę głos, a raczej głosy. Po chwili jestem pewna, że to głosy kilkorga dzieci. Pytam Deimona, czy też je słyszy, lecz zaprzecza. Jak to możliwe, że ich nie słyszy, są przecież tak głośne. Pewnie po prostu nie chce mu się ze mną rozmawiać. Skoro go to nie interesuje, to sama

postanawiam ruszyć za dźwiękiem. Prowadzi mnie on na prawy koniec ogrodu. Jest tam ciemno, ale udaje mi się dostrzec pień ściętego drzewa, na którym znajduje się mała skrzyneczka. Otwieram ją i znajduję w niej klucz. Wygląda inaczej niż inne klucze. Jest w nim wyrzeźbiona czaszka, co może wydawać się dziwne, ale nie myślę o tym. Moją pierwszą myślą jest to, że udało mi się znaleźć klucz do wyjścia. Biegnę tam najszybciej, jak mogę i próbuję włożyć go w zamek, jednak nie pasuje. Jestem tym załamana. Podchodzi Deimon i pyta, co robię i co to za klucz. Mówię mu, gdzie udało mi się go znaleźć. Bardzo dziwi go, że to nie on go odnalazł, bo nie raz tam był, lecz nie widział żadnego pnia ani skrzynki. Wracamy tam i pokazuję mu to miejsce. Mówi:

-Po co mnie tu ściągnęłaś. Nic tu nie ma.

-Jak to nie ma?! Przecież jest za mn...

Nie dokończam, ponieważ gdy się odwracam, nie ma za mną pnia. Jest jedynie drzewo. Nie mogę w to uwierzyć. Stoję tak kilka minut z wytrzeszczonymi oczyma i otwartą na szerz buzią. Moje zdziwienie przerywają słowa nowego znajomego:

-Nie wiem, skąd wzięłaś ten klucz, ale chyba wiem, gdzie może pasować. Znalazłem to miejsce przez przypadek.

Prowadzi mnie w drugi kąt muru. Znajdują się tam stare, drewniane drzwi. Wkładam w ich zamek znaleziony klucz. Ku naszemu zdziwieniu pasuje. Przekręcam go, a za drzwiami widzimy staw. Jest piękny. Słońce efektownie się w nim odbija, ale naszą uwagę bardziej przykuwają kamienie wokół niego. Są różnych kolorów, wchodzę za drzwi. Natomiast Deimon nie może przejść, tak jakby jakaś niewidzialna ściana mu na to nie pozwalała. Nie zwracam na to zbyt wiele uwagi, bardziej interesują mnie kamienie. Czuję, jakby mnie do siebie przyciągały. Podnoszę z ziemi dwa znajdujące się najbliżej mnie. Na pierwszym jest napisane „Teraźniejszość”, a na drugim „Powrót”. Najpierw wrzucam

do stawu pierwszy. To, co widzę, szokuje mnie. Zauważam moją mamą stojącą nad łóżkiem szpitalnym, na którym leżę ja. Jak to możliwe skoro ja jestem tu. Wołam ją, ale nie słyszy. Wtedy pojmuję, że miejsce, w którym się znajduję, nie jest ziemią, tylko czyścicem. Wiem, że to ode mnie zależy czy zostanę tu, czy wrócę. Decyzja była prosta, ale zostało mi jeszcze jedno. Pytam Deimona, dlaczego tu został. Odpowiedział:

-Niektórzy wolą zostać tu niż wracać tam. Dla nich tamten świat jest udręką. Ja nawet nie miałem do kogo wracać.

Widzę, jak do oczu napływają mu łzy. Mówię tylko:

-Żegnaj.

W tej samej chwili puszczam kamień. Po chwili budzę się, a nade mną stoi kochana mama. Dowiaduję się od niej, że od kilku dni byłam w śpiączce. Nadal nie mogę zrozumieć, dlaczego dla kogoś życie może być udręką.

Na tym kończy się moja przygoda. Dla niektórych może być nieprawdopodobna, dla innych szokująca, dla mnie jest najprawdziwsza z prawdziwych.

Wiktoria Paczkowska

Szkoła Podstawowa w Starych Proboszczewicach

Wyróżnienie



Sekret mojego domu

Łapię oddech, odliczam w myślach i czekam, aż ból przygaśnie. Raz, dwa trzy... Mija, zanim udaje mi się doliczyć do piętnastu. Nie jest źle. Naciskam klamkę – drzwi są zamknięte na klucz. Przekręcam go w zamku. Drzwi otwierają się, a za nimi... ciemność. Próbuje znaleźć po omacku włącznik światła. Udało się, więc naciskam. Nie mogę uwierzyć własnym oczom. Przede mną ciągną się dwa wysokie regały z książkami. Zawsze lubiłam czytać książki, więc ich widok mnie ucieszył. Usłyszałam kroki w korytarzu. Szybko zamknęłam drzwi i pobiegłam do swojego pokoju, ponieważ nie wolno mi było ich otwierać i nie chciałam, by ktoś mnie przyłapał. W mgnieniu oka leżałam w łóżku. Było już późno – około 23.30. Nagle moje drzwi do pokoju się otworzyły. Po sylwetce poznałam, że to moja mama. Udawałam że śpię. Zapewne przyszła zobaczyć czy już się położyłam. Podeszła do okna, zasłoniła rolety. Myślałam, że już pójdzie, jednak usiadła koło mnie i pogłaskała mnie po głowie. Powiedziała:

- Dobranoc Maylin. – wstała i położyła coś obok mojego łóżka. Zasnęłam.

Następnego dnia obudziłam się i zapomniałam sprawdzić co to było. Jak gdyby nigdy nic ubrałam się i zeszłam na śniadanie. Mamy nie było. Tata siedział na kanapie w salonie i oglądał mecz ze swoim bratem. Uznałam, że to dobry moment na ponowne otworzenie drzwi. Wtedy przypomniało mi się, że mama wczoraj coś mi położyła na szafce. Wzięłam kawałek kanapki z serem i pobiegłam na górę. Tata mnie nawet nie zauważył. Nie dziwię się mu. Jest weekend i godzina 8.40, a ja przeważnie wstaję o 10. Weszłam do pokoju i pokierowałam wzrok w stronę komody. Zobaczyłam książkę. Ucieszyłam się, ponieważ zawsze o niej marzyłam, jednak była zbyt droga, żebym mogła sobie ją kupić. Lubię czytać książki przygodowe. Zawsze mnie to interesowało. Nie mogłam się powstrzymać, więc usiadłam w kącie, otworzyłam ją i zaczęłam czytać. Nie była długa. Miała około 150 stron. Tak mnie pochłonęła, że zapomniałam o tajnych drzwiach. W połowie się ocknęłam. Odłożyłam ją i zeszłam na dół, żeby zobaczyć, czy wujek nadal jest. Nie widziałam go. Miałam już wchodzić na górę, jednak zobaczyłam ich w ogrodzie. Naprawiali starą fontannę.

Podeszłam do zakazanych drzwi. Otworzyłam je. Znowu po omacku znalazłam włącznik światła. Zapaliłam lampę. Przekroczyłam próg i wtedy drzwi się zatrzasnęły. Nie przestraszyłam się, jednak odczuwałam trochę niepokój. Podeszłam do jednego z regałów. Książki były ułożone alfabetycznie oraz gatunkami. Stałam teraz przy przygodowych. Rozejrzałam się trochę i chwyciłam książkę pod tytułem „Domek w lesie”. Otworzyłam ją i wtedy stało się coś, czego nigdy nie zapomnę. Poczulałam, jak niewidzialna siła wciąga mnie do środka. Nie stawiałam oporu. Zaczęłam widzieć różne kształty, a po chwili las. Za bardzo nie wiedziałam o co chodzi. Mogłam się jedynie domyślać. Obejrzałam się. Nigdzie nie było książek. Drzwi także zniknęły. Zobaczyłam w oddali mały dom. Wszystko co mnie otacza wskazuje na to, że jestem w

książce, którą otworzyłam. Troszkę się przeraziłam, ponieważ nie wiedziałam jak stąd wyjść. Usłyszałam śpiewanie kilku osób oraz grę na gitarze. Kierowałam się w stronę domu. Gdy byłam już blisko, zobaczyłam również ognisko. Wszyscy śmiali się i żartowali. Nagle jedna dziewczyna mnie zauważyła. Nie było by w niej nic dziwnego, gdyby nie miała dużych oczu oraz dużych, szpiczastych uszu. Przypominała mi elfa. Rozejrzałam się. Wszyscy tacy byli.

- Cześć... - zaczęłam nieśmiało.

Teraz cała uwaga skupiała się na mnie. Trochę mnie to denerwowało, ale nie dziwię się.

- Witaj. Jak masz na imię?

- Maylin...

- Witaj Maylin – wszyscy byli rozweseleni i w ogóle nie byli zaskoczeni moją obecnością.

- Widzicie, to już nasz drugi w tym tygodniu gość. Siadaj z nami.

Zdziwiłam się. Jak to drugi? Miałam mentlik w głowie. Zapytałam się ich, kto był pierwszy. Opowiedzieli mi wszystko. Podali nawet opis osoby przede mną. Wszystko wskazywało na to, że to była moja mama. Nie wiedziałam co myśleć. Spojrzałam na zegarek. Było już późno. Bob – jeden z elfów - odprowadził mnie. W kilka sekund znalazłam się w pokoju z książkami. Mama już powinna być w domu. Wybiegłam na korytarz. Mama stała przed drzwiami do mojego pokoju. Widziała jak wychodzę zza tajnych drzwi. Uśmiechnęła się do mnie. Odwzajemniłam uśmiech.

- Czyli już wiesz... – zaczęła.

- Tak. Czemu mi nie powiedziałaś?

- Czekałam na twoje 15 urodziny. To miała być niespodzianka. Miałam zamiar dać ci klucz do tych drzwi. Moja mama zrobiła tak samo, stąd wiem, co się stanie po otwarciu książki.

Nie wiedziałam co powiedzieć, więc usiadłam razem z mamą na łóżku.

Tak właśnie dowiedziałam się, co znajduje się za drzwiami, przez które nigdy nie wolno mi było przejść. Teraz gdy chcę przez nie przejść nie muszę się już ukrywać oraz czekać na odpowiedni moment. Od tamtego czasu spędzam tam każdą wolną chwilę.

Spis treści:

- s.2- opowiadanie Jagody Cholewy
- s.7- opowiadanie Nikoli Kajkowskiej
- s.11- opowiadanie Dominiki Kajkowskiej
- s.14- opowiadanie Agaty Cicheckiej
- s.18- opowiadanie Martyny Giżyńskiej
- s.22- opowiadanie Wiktorii Paczkowskiej